T. 505.954

KRAKÓW
NAKŁAD S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.
1923.

BAJKI.

Kochanemu Panu
Waleremu Berentowi
z serdecznem pozdrowieniem

Michał Siedlecki.

Kraków 25. II. 923.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

I. 505. 954

I. Ak. 3461

Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarządem J. Dziubanowskiego

1941 D. 1088

Źle było tygrysowi. Zdobycz mu uciekła,
Potem kulka myśliwca kudły mu przypiekła,
Później go stado słoni spędziło od zdroju,
Nie jadł więc, nie pił i nie miał spokoju.
Wreszcie teraz, gdzieś w głębi dżunglowej komyszy
Padł znużony na trawę i leży i dyszy.

A tymczasem wokoło
Wszystkim strasznie wesoło:
Motyle dla zabawki
Z kwiatów robią huśtawki,
A małpy bez przyczyny
Pocieszne stroją miny,
Ptactwo, z dziwnym uporem,
Wesołym rozhoworem
Życie głosi po lesie,
Zapach kwiatów wiatr niesie...

Tygrys czuje w tem Radość i sam — dalej w skoki!
Już susami przesadził jakiś pień wysoki,
To się znów całem ciałem ku ziemi pochyla
I pełznie — aby z kwiatów wypłoszyć motyla...

Słowem, lżej mu na sercu. W słonecznej pogodzie
Zapomniał o znużeniu, pragnieniu i głodzie,
Ostre schował pazury, zębami nie błyska
I tylko śmiech mu czasem nastroszy wąsiska.

A w dżungli gwałt tymczasem!
Ponad spokojnym lasem
Nowina dziwaczna polata:
„Tygrys wesół! Słyszycie?!
„Śmieje się, tańczy skrycie,
„I przeróżne figle dziś płata!"
Na polance już dziki
Kwiknęły: „Te wybryki
„Nic dobrego wcale nie wróżą!"
„On nie pracuje wcale —
— Tak zawyły szakale —
„Nie myśli o tych, co mu służą".

Na gałęzi małp rada
Orzekła: „Nie wypada!
„Obniżył tygrysią powagę!“
Nawet liski — mykity
Szczeknęły, wznosząc kity:
„Nasz tygrys uprawia już blagę!“
Wreszcie sęp, co się ścierwem tuczy przy tygrysie,
Tak doń z góry zakrakał: „Powiedz czemu ty się
„Tak cieszysz i tak śmiejesz? Ty, tak srogi łowca,
„Bawisz się tak swobodnie, jak niewinna owca!?“
Na to tygrys — wciąż w podskokach —:
„A patrzże Waść po obłokach,
„Patrz, jak tutaj wszędzie w koło
„Dzisiaj jasno i wesoło....
„I czyż tylko dla tego, że jestem fachowiec
„Mam się światem nie cieszyć?
Sępie sam odpowiedz!“

o o o

CIELĘCE SKARGI.

Zbił pastuch cielę kijem; ono przerażone
W las uciekło, by wilka prosić o obronę.
— Wilku — beczy — tyś możny, ty taką masz władzę,
Ukorz złego pasterza, bo ja nie poradzę!
Zemścij się srodze wilku, zrób mu wielką szkodę
Za te moje cierpienia i smutne dni młode.

Wilk wnet nadszedł, cielęce gdy słyszał beczenie
I rzecze: — Mój cielaku, wzrusza mię cierpienie;
Trzeba będzie wziąć zemstę za twe smutne życie,
I pasterzowi szkodę też wyrządzić skrycie! —
To mówiąc wciąż się zbliża i nie myśląc wiele
Zjadł cielę.

Z tej powiastki wypływa morału słów kilka:
Jeśliś słabem cielęciem — nie skarż się u wilka!

o o o

POD BATEM.

Sześć koni ciągło powóz króla pozłocisty.
Choć droga była ciężka, ale bata świsty
I razy, których srogi hajduk nie żałował
Wciąż do jazdy pędziły. Więc każdy cwałował
I ciągnął króla wśród grudy i błota,
Że mu i spocząć nie przyszła ochota.
Lecz nagle przyszła burza. Lunął deszcz nawalny,
Straszny się orkan zerwał, zawył wicher halny,
Kareta razem z królem wnet się na bok chyli,
Bat hajduka wypada, a po małej chwili
Już postronki zerwane, z dyszla same wióry,
Powóz, hajduk wraz z królem lecą na łeb z góry.
Na drodze pozostała szóstka pysznych koni.
Przez chwilę pędzi dalej, kopytami dzwoni
Lecz, gdy bat już nie śwista i skóry nie łechce
Stanęły. Teraz każdy zrobi to, co zechce.
„Słuchajcie“ rzecze nagle jeden z dwóch dyszlowych —
„Trzebaby się rozejrzeć w tych stosunkach nowych.

„Radzę, abyśmy sobie, tak jak dawniej było
„Szli dalej razem, zgodnie, bezpiecznie i miło".
„Co?! — krzyknie na to przedni —
Czy to głos rozsądku?
„Widzę, że ty dawnego chcesz bronić porządku,
„A nie dbasz, że nam dzisiaj nowa era świta,
„Niech każdy robi sobie to, co chce — i kwita!"
„Co mi tam cała wolność, — odrzecze środkowy —
„Czy ja wiem, kto mi dzisiaj poprawi podkowy?
„A gdy się tu nagonię kłusem, albo w skoku,
„Czy mi wieczorem znowu nasypią obroku?
„Wolność — hm — to zapewne dar jest znamienity,
„Ale ja przedewszystkiem chcę być zawsze syty!"
Tu już i reszta, dalej wtrącać się w narady —
Te chcą zgody, a inne znów nie chcą gromady,
Już się i kopytami macać zamierzają,
Rżą coraz niecierpliwiej, zębami błyskają —
Wtem nagle się ozwało z dala wilka wycie...
Wszystkie razem stanęły. „Bracia, czy słyszycie? —
Rzecze jeden drugiemu — Razem tu, w gromadę
„Razem, całemu stadu wilków damy radę!"
A lis, co z boku patrzał, rzecze: „Ot, nauka,
Że zgody uczy często strach — lub bat hajduka!"

o o o

DZIELNICE.

Wóz przejechał mrowisko, a wiosenna psota
Gęstym deszczu potokiem, strumyczkami błota
Na trzy części rozdarła gniazdo jednolite.
Ha, smutno, lecz żyć trzeba! Mrówki pracowite
Dalej dom swój naprawiać! Więc też niezadługo
Trzy kopce rozdzielone gęstą błota strugą
Stanęły blisko siebie. Mrówki rozżalone
Chciały błoto przechodzić, albo, utęsknione,
Poprzez strugi wciąż sobie mówiły znakami:
„Myśmy z jednego gniazda, myśmy rodakami".
Żyć trzeba; więc w trzech kopcach od pracy aż wrzało,
Ród się mnożył, młodzieży chmarę się chowało
I powoli, wśród troski życia codziennego,
Każdy się przyzwyczaił wnet do kopca swego.
Tymczasem przyszedł letni skwar,
Z nieba się słońca sypał żar
I błoto znikło z granic.

Mówią starsze: „Znieść wszystko
Jedno zrobić mrowisko!“
A młodsze prawią: „Za nic!
„Odrębność dzielnicowa,
„To chluba narodowa,
„Jej znosić dziś nie trzeba!
„Niech każdy po swej woli
„Na własnej grzebiąc roli,
„Sam się dorabia chleba!“
Ale życie od chęci młodzieży silniejsze.
Skoro znikły granice, więc co odważniejsze
Dalejże wnet przechodzić pomiędzy kopcami.
Tu gwałt! Zawsze przybysza witają szczękami,
Gryzą go, pędzą siłą pokąd nie uciecze
I tak kopców złączenie coś długo się wlecze.
Tymczasem przypadkowo właśnie w ową stronę
Szedł dzik ryjąc; wnet kopce z posad poruszone
Zmięszały się i kupę stworzyły bezładną...
Teraz żadna nie myśli, że inne napadną!
Po zburzeniu całości, każda do mrowiska
Jednego tylko wzdycha; każda się przeciska
Jak może pośród ruin i bez odrębności
Wszystkie się wnet zajęły budową całości
Mówiąc sobie: „Tożeśmy nie znały swobody,
„Pokąd nas ryj prosiaka nie zmusił do zgody!“

o o o

NIE DAŁ PAN BÓG....

Wieprz się skarżył ku niebu zadzierając ryja,
Że go zły człowiek tuczy, a potem zabija,
Że go pędzi z ogrodu i ryć mu zabrania,
A gdziekolwiek się wciśnie zaraz go wygania!
„Wszyscy — kwiczał —
wciąż tylko darzą mię pogardą
„Choć biorą ze mnie mięso i szczecinę twardą.
„Za cóż to upodlenie? Skąd te liczne wrogi?
„Oj, żebym ja na głowie twarde dźwigał rogi,
„Toby na moich wrogach wnet pocierpła skóra!
„Wnetby się dowiedzieli, jaka ma natura!"
Na to głos z za chmur krzyknął: „Ciszej świnko podła!
„Nie dałem Ja ci rogów — bobyś ludzi bodła!"
Ten głos usłyszał djablik czający się w krzaku;
Gdy ze strachu ochłonął, szepnął: „Hej! Wieprzaku!
„Cóżto? nie wiesz co metal, żelazo, stal, nikel?!
„Wdziej sobie na łeb — haube,
przyczep do niej — pikel!"

BIBLIOTEKA NARODOWA

KRET I SŁOWIK.

Słowik w noc ciepłą, wiosenną
Opiewał zorzę płomienną,
Senną poświatę księżyca,
Radość życia, lubej lica
I cudne chwile miłości.
Wtem przy ziemi, gdzieś w bliskości,
Z pod błotnistej kretowiny
Kret wystawił ryjek siny
I rzecze: „Panie słowiku!
„Poco tyle robić krzyku?!
„Ja też dobrze znam tę ziemię,
„Bo dźwigam jej ciężkie brzemię,
„I, choć nie śpiewam z patosem,
„Lecz wszystko sam badam — nosem!
„Znam też rozkosz, kiedy w bramkę
„Mojej nory, wiodę samkę.
„Nad porywy idealne
„Wolę to, co namacalne!

„Szczęście, to, rzecz oczywista:
„Nora, samka, tłusta glista!
„Śmieszą mię twe ideały,
„Którym służysz wieczór cały!
„Spiewasz, że zorza gorąca
„Płonie na pogrzebie słońca,
„Że jakiś księżyc blask sieje...
„Wszak to wszystko — nie istnieje!
„Ja się wcale rzec nie wstydzę:
„Niema blasków — bo nie widzę!“
Na to słowik: „Mój sąsiedzie!
„Niechże ci się dobrze wiedzie
„I miej swoją mądrość — w nosie!
„Ja, śpiewać będę po rosie,
„Cieszyć się będę miłością —
„Ty — chwal się... ślepą mądrością!“

o o o

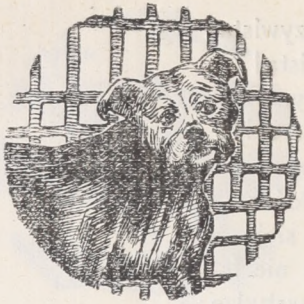

PSIE RZĄDY.

Nie wiem, jak się to stało i skąd się to wzięło,
Dość, że na świecie psiarstwo raz rządzić poczęło.
„Ja — rzekł brytan — od dzisiaj królem się ogłaszam
„I na różne urzędy swe pieski zapraszam:
„Chart będzie laufrem, jamnik za drabanta,
„A zaś wyżeł przedzierzgnie się na policjanta,
„Słowem rozdamy wszelkie urzędy, godności,
„Niech tylko wiernie rządzą odrazu psie-mości!
„Człowiek?! Cóż nas obchodzi?
Drwię sobie z człowieka,
„To jest nieuk, niezdara, co nawet nie szczeka!"
— Nieszczęściem tę przemowę słyszał człowiek, zaczem
Rozpoczął argumenta — sękatym korbaczem!
Wnet król, laufer i drabant, pies tłusty czy chudy —
Ogon pod siebie, w nogi za płot, lub do budy!...
— Ta historja dziś pono powtarza się wszędzie,
Że tam gdzie człek jest mądry — pies rządzić nie będzie!

o o o

ŻUBRY I ŚWINIE.

Razu pewnego, w lesie żubr opuścił stado
I spotkał się z ogromną swojskich świń gromadą.
„Hej żubrze, jakoś widzę źle wam się tu dzieje!
„Bok zapadł, brzuszka niema, sierść jakoś rudzieje!“
Kwiknął wieprz stary na gromady przedzie;
„A przypatrz no się tylko, jak to nam się wiedzie.
„Skóra aż lśni od sadła, zdrowie z nas aż tryska,
„A jaki humor dobry znać z każdego pyska!
„Wiesz ty co? Porzuć bory! Wszak niema zwyczaju
„By klepać biedę, niby — z miłości dla kraju!
„Pójdź z nami do chlewika. Tam cię nikt nie spyta
„O twoje przekonania. Żreć dadzą w koryta,
„Chlewik ciepły i szczęście w nim zawsze panuje.
„Nawet się tam i bata skotaków nie czuje;
„To zresztą światli ludzie i mają kulturę,
„Patrz, jak nam ładnie sadłem wygładzili skórę.
„Że czasem kogoś zarżną, to już takie prawo,
„I skotak się odżywiać musi jakąś strawą...

„Więc, żubrze, porzuć lasy i pójdź do chlewika!
„Tam dobrze!“ — A żubr na to:
„Niech waszeć nie kwika!
„Kocham las, bom w nim wolny! Tu me życie minie!
„Wy żyjcie szczęśni — w chlewie,
boście — proste świnie!“

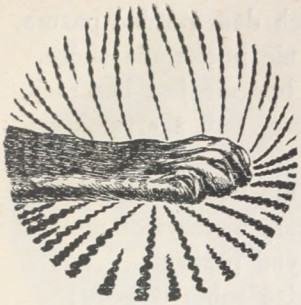

ELEKCJA.

Król lew życie zakończył, więc w koło pieczary
Zeszli się wasalowie. Przybył niedźwiedź stary
I tygrys, wilk i lisek, słoń z dzikim bawołem,
Nawet domowe bydło zeszło się pospołem,
Gdyż dawne prawo mówi, że państwo zwierzęce
Ma króla wybranego przez wiece bydlęce.
Kogo wybrać?! Ot — troska! Więc z zwierzęcej braci
Stawią się zgromadzeniu różni kandydaci.
Słoń wezwał do spokoju, zagaił obrady
I o młodym lwie wspomniał w mowie pełnej swady.
„Za młody" — gdzieś z ukrycia zabeczała owca.
„Za młody" — mówił ciołek, jako drugi mowca,
Zaś zgromadzenie, idąc za głosem rozsądku
Nad tą kandydaturą przeszło do porządku.
„Mnie wybierzcie" — rzekł tygrys — ja sobie poradzę
„Taksamo, jak lew robił. Reform nie wprowadzę,
„I będzie, jak bywało! Że zaś nie mam grzywy,
„Że mniej ryczę — toć lepiej, nie będę krzykliwy,

„A gdy komu z poddanych dam poznać pazura,
„To tak cicho, że innym nie pocierpnie skóra.
„Mam i prawo do tronu, boć nie jest bez racji,
„Żem jest kot, że drę skórę, żem z arystokracji".

„Ja się tam z mą osobą nie będę narzucał" —
Pod nosem monotonnie stary niedźwiedź mruczał —
„Ja i palnąć potrafię ostrymi pazury
„I na świeże jagódki chodzę sobie w góry;
„Jem rośliny i mięso, znam więc lud i pany —
„Jako król ja zrozumiem wszystkie w państwie stany!

„Na co król?! — rykła krowa — Vivat Republika,
„Na prezydenta zaraz wybierajmy byka!"
I tak wszczęły się swary, narady i krzyki,
Zaczęły zęby błyskać, ozwały się ryki,
Sejm był bliski zerwania. — Wtem z głębi jaskini
Wyszedł Lew młody. Widząc co za gwałt się czyni
I słysząc poważnione z sobą wszystkie stany,
Ryknął — pokazał pazur — był królem obrany.

o o o

NA PODWÓRKU.

Raz pewien płochy motylek,
Próbując swobody chwilek,
Padł na ziemię przy kurniku,
Przed kogutem, przy indyku.
„O -- jaki to kąsek smaczny!“
Krzyknie indyk nieopatrzny —
„Śliczne ciałko — skrzydła w paski,
„Muszę wkraść się w jego łaski!“
„Pomału, bratku, pomału!
„Szanuj świętość ideału!“
Krzyknie kogut — „Ta istotka,
„W naiwności
„I skromności
„Nawet nie wie, co ją spotka!
„A ma ciałko tak nadobne —
„Że — już chyba ja ją dziobnę!“

„No, patrzcie! Co to za buta!“
Wrzaśnie indyk na koguta —
„Tybyś i motyle plemię
„Umieścił wnet w swym haremie!
„Precz! Brnij dalej w polygamje —
„Tu, motyle — indyk sam je!“
„Ciszej, ciszej, ty bulkocie!
„Tobie do smaku łakocie?
„Tobie się roją motylki
„I rozkoszne z nimi chwilki?
„Ja tu mimo twego krzyku
„Sam go wezmę! Kukuryku!“
Tak wrzeszcząc skoczył do góry,
Nasrożył dziób i pazury
I bęc indyka w łysinę!
A ten go znów — za czuprynę!

Już dziób krwawy i korale,
Już i grzebień krwawo broczy,
Walczą zaciekli rywale,
Aż im złość zaćmiewa oczy!
Tymczasem motyl skrzydlaty
Frunął między swoje kwiaty —
Im został z całej zabawy
Nos na kwintę — grzebień krwawy.

o o o

WRZĄTEK I SOPEL.

Sopel błyszczący
Rzekł raz do wody gorącej:
„Wciąż się ciskasz,
„Wokół pryskasz,
„Wrąc nad miarę
„Tracisz parę
„A brykania twoje wrące
„Gorące
„Są, rzec mogę, nienormalne,
„Niemoralne!“
Na to woda:
„Wielka szkoda
„Że się waść ku mnie nie zniżysz
„I do mej pary nie zbliżysz!
„Wnetby z sopla
„Ściekła kropla!
„Żyjesz w powadze i grozie,
„Boś się urodził na mrozie,

„Gdybyś na świat przyszedł w wrzątku
„Wrzałbyś ze mną od początku.
„Prawda, że mą parę tracę,
„Lecz mogę wykonać pracę;
„A zaś ty błyszcząc dostojnie,
„Próżnujesz sobie spokojnie.
„Ale błyszcz — pokąd mróz trzyma,
„Pokąd zima!
„Bo kiedy przyjdzie wiosna
„Radosna,
„To sopelku wnet zmiękniesz
„Lub pękniesz,
„Bo nie na czasy gorące
„Są dumne sople błyszczące!“

o o o

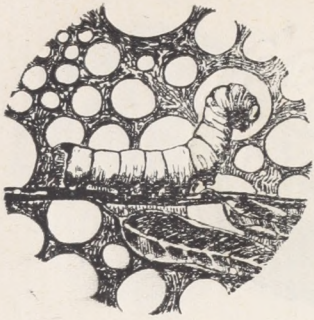

MOTYLE TROSKI.

Roje barwnych motyli, na kwiecistej łące
Wiodły swe korowody w letnie dnie gorące.
Z kwiatu na kwiat, do góry i znowu do słońca
Radując się swobodą i tańcem bez końca
Bujały syte światła i jasnej wolności
Szczęsne, bez trosk i w pełni motylej miłości.
Raz wraz, któraś z samiczek składała jajeczka,
Reszta wiodła korowód. Gonitwa, ucieczka,
Picie z kwiatów nektaru i rozkoszy chwile
Składały się na barwne to życie motyle.
Ze złożonych jajeczek już potomstwo młode
Miało się wnet wydostać na jasną swobodę,
Już swojem nowem szczęściem cieszą się rodzice...
Aż tu z jajek wyłażą brzydkie gąsienice!
Rozpacz w rodzie motyli. „To mają być dzieci!?
„Toż z nich żadne na włosek w górę nie poleci,
„Czołga się to, jak robak, ten pędrak włochaty,
„Gryzie liście i śliną swą plugawi kwiaty...

„Precz od nich!...“ I do lotu skrzydła rozwinęły,
Poleciały na wichry, burze... i zginęły.
A tymczasem włochata gąsienic gromada,
Pełza sobie po trawach, lub liście objada,
Ani im w głowie polot gdzieś w górę do słońca,
Jedynem ich pragnieniem: jeść i jeść bez końca!
Aż raz z wszystkich najgrubsza i strasznie kosmata
Rzecze innym: „Czy wiecie, jak to motyl lata?
„Mnie już to wieczne żarcie okropnie obrzydło
„I nie chcę wciąż tu pełzać, jak jakie straszydło.
„Mnie się śni słońce, loty, hen w powietrzne dale,
„Chcę wolności i skrzydeł!“ — Na to inne: „Ale!?
„Czegóż jeszcze? Masz waśćka bzika oczywiście;
„Skoroś jest gąsienicą, pełzaj i żrej liście!
„Skrzydła? Loty? Poezja?
Wszystko mrzonka dziwna
„Ty, jako gąsienica, masz być — pozytywna!“
W chwilkę potem, znienacka, jakoś osowiały,
Przestały żreć i wnet się wszystkie pochowały,
Te do mchu, owe w próchno, lub pod korę w szparki,
Gdzie wnet się przemieniły w uśpione poczwarki.
Spały długo, aż wreszcie, gdy z nich spadły skóry
Był z każdej barwny motyl! — Nie zmienisz natury!

o o o

ORZEŁ I WRÓBEL.

„Czemuś smutny?“ Skutego orła wróbel pyta,
„Jeść ci dają, ciepło ci, więc ciesz się — i kwita!“
„Przestałbyś głupstwa ćwierkać!“ orzeł mu odkrzyknie,
„Czy nie wiesz, że ptak wolny, do pęt nie przywyknie!
„Jam orzeł, mnie chmur trzeba i lotów po świecie,
„Tobie, wróblu, wystarczy — gdy masz w koło śmiecie!“

o o o

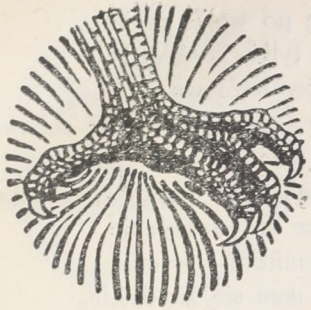

SĄSIEDZI.

Razu pewnego, w Indjach, wśród groźnej wichury,
Padły na kraj żarłoczne złej szarańczy chmury.
W mgnieniu oka skrzydlate, skłębione owady
Pokryły pola, łąki i zielone sady —
Wszystko pierzchło przed nimi; do nor się schowały
Zwierzęta czworonożne; ptaki odleciały,
Nawet drobne żyjątka wpełzły pod kamienie
Pragnąc przed tą nawałą znaleźć tam schronienie.
Zostały tylko mrówki — owad pracowity,
I w dużych, twardych gniazdach zostały termity.
Lecz szarańcza zajadła nawet do mrowiska,
Prawych panów wyparłszy, powoli się wciska.
Darmo się mrówki bronią szczękami i jadem —
Musiały wreszcie pierzchnąć przed szarańczy gradem.
Więc idą do termitów: „Użyczcie schronienia!
„Patrzcie, wróg nas pozbawił siedziby i mienia;
„Myśmy walcząc uległy, lecz przez naszą wojnę
„Wasze się gniazdo ostało spokojne.

„Przyniosłyśmy zapasy, więc po walki znoju
Niczego nie pragniemy, jak tylko spokoju!"
Na to rzecze pękata termitów Królowa:
„O, chętnie was przyjmiemy; niech każdy się schowa,
„Gdzie może, lecz za lokal niech dobrze zapłaci
„Mym poddanym — wszak miło jest wspomagać braci!
„Zapasy własne zjedzcie, lecz za pozwolenie
„Zjedzenia, znów zasilcie termitów kieszenie.
„Może was wyrzucimy, gdy nam się znudzicie,
„Lecz za odjazd nam znowu grubo zapłacicie.
„Wreszcie będzie podatek za to, że do dworu
„Wesołego, weszliście bez śladu humoru!
„Jak widzicie przyjmiemy was, jak lubych gości,
„Za to u was niech wzrośnie uczucie wdzięczności!"

„Coś nam się — rzekną mrówki —
„zda gościnność droga,
„Niewiele ten przyjaciel różni się od wroga,
„Bo czego on nie zabrał zje sąsiad-termita,
„Najlepiej własnem siłom ufać! — Ot i kwita".

o o o

RADA.

Raz profesor Sylfidę, w gorące południe,
Kiedy słonko wiosenne przygrzewało cudnie,
Zdybał śpiącą na kwiecie. Więc schwytał do siatki,
Związał ostrożnie skrzydła i zamknął do klatki.
I teraz do zbadania uczonemu kołu
Oddał młode stworzonko. Więc pośrodku stołu
Włożono ją pod wielki wazon kryształowy
Ponad którym poważne schyliły się głowy
Mędrców, różnych towarzystw członków znamienitych,
Przejętych swem badaniem, powagą okrytych.
Gdy ją już obejrzano, wówczas zgromadzenie
Miało swój sąd powiedzieć, co to za stworzenie.
Więc uczony botanik rzecz najpierw wywodzi:
„Mnie, proszę panów, ona nie obchodzi,
„Bo to coś z zoologji; jednak z doświadczenia
„Jakiem zebrał na kwiatach, radzę, by stworzenia
„Tego tutaj nie trzymać; ono się tu zmarni;
„Radzę wam, by je zaraz zamknąć do cieplarni,

„Bo to jasne stworzenie takie dziwnie śliczne,
„Że doprawdy, to chyba zwierzę egzotyczne".
„Tak, tak! — mówi zoolog — „i to genus nova,
„Choć ciało niby ludzkie, ludzka twarz i głowa,
„Ale jakoś zanadto zdaje się przejrzysta
„Jak na zwierzę lądowe; choć linja przeczysta
„Jej ciała, lecz na grzbiecie są skrzydła motyle —
„To więc jasno dowodzi, iż została w tyle
„W szeregu rozwojowym, lub atawistyczne
„Po owadzich swych przodkach ma skrzydełka śliczne
„A przyznajcie koledzy, iż przecież mam rację
„Że w niej ludzkiego rodu znać degenerację!"
„Tak, tak! — krzyknie teolog z boku —
wszak ma skrzydła
„Tak, jak szatan — poprostu to postać przebrzydła!"
„Brzydką bym jej nie nazwał — anatom powiada —
„Lecz nic o niej nie powiem, pokąd się nie zbada
„Jej organów wewnętrznych i całej struktury.
„Moglibyśmy przy sekcji nie popsuć jej skóry,
„By ją wypchać; zaś resztę w alkoholu schować,
„Nastrzykać, potem ładnie to wypreparować...
„Okaz zda mi się rzadki i ładny z pozoru
„Ręczę kolegom będzie to ozdoba zbioru!
„Czekajcie! — antropolog woła — wszak to zwierzę
„Ja najpierw zbadać muszę i ściśle pomierzę;
„Na podstawie wymiarów dowód przeprowadzę,
„Czy to człowiek i ducha czy także ma władzę.

„Co bądź jest, człek czy zwierzę, trzeba to zachować
„Na żywo", — rzekł biolog — i trzeba hodować.
„Możnaby jej na męża młodego szympansa
„Dać do klatki; ja sądzę, że jest wielka szansa,
„Iż się z nich licznych wkrótce młodych doczekamy,
„Cały ród rozmnożymy — gatunek poznamy!"

Tymczasem, podczas rady, Sylfida zamknięta
Pod kloszem, łzy roniła i tarła oczęta;
Aż wreszcie jedna łezka jak gdyby perełka
Padła z ocząt aż prosto na błonkę skrzydełka
I przerwała okropne, a bolesne sznury,
Którymi je powiązał profesor ponury.
Żar łez rozbił też ściany kaźni kryształowej
Dając wolność Sylfidzie do lotu gotowej.
Odleciała wołając: „Na nic się nie przyda
„Badać tylko rozumem — czem z kwiatów Sylfida!"

o o o

PRZYJACIELE.

Gdzieś na Jawie czy Sumatrze
W jakimś wędrownym teatrze,
Tygrysa w klatce chowano.
A że to postać ponura
Więc wesołego kangura
Obok, za kratą, dodano.
Tygrys siedział osowiały
Ziewał, kręcił się zgłupiały,
Lub ku ogólnej radości
Chrupał stare końskie kości.
A zaś kangur bez ustanku
Od poranku do poranku
Węszył noskiem, skrobał łapką,
By zapoznać się z pułapką.
Aż raz wreszcie nocną porą
Dał sobie radę z zaporą,
Zgrabnie odsunął zasówkę,
Między druty wsunął główkę

I wnet, ku wielkiej radości,
Znów się znalazł na wolności!
Otrząsł się, parsknął cichutko,
Powęszył i wraz prędziutko
Ku wyjściu sunął skokami.
Wtem usłyszy za plecami:
„Hola, towarzyszu drogi,
Ładnie to brać za pas nogi,
A zostawiać mnie biednego
Tutaj w klatce, samotnego!?
Pomnij naszą wspólną dolę,
Razem przeżytą niewolę,
A skoro umiesz psuć zamki,
Uchyl w mojej klatce klamki!
Bądź pewny mojej wdzięczności
Okażęć ją na wolności!"
Kangur, zwierzątko niewinne,
Choć płochliwe, lecz uczynne,
Wrócił się, wspiął się do góry
Wsunął pod rygle pazury,
Zgrabnie poodsuwał siatki
I — puścił tygrysa z klatki.
Teraz bez hałasu
Do bliskiego lasu
Obaj nowi towarzysze
Uciekli w gęstwy komysze.
Cóż za rozkosz na swobodzie
Wypoczywać w drzewek chłodzie,

W gęstym lesie gdzieś przy zdroju
Spocząć po niewoli znoju,
Albo brykać między chrósty
Dla zabawy i rozpusty!
Ale wkrótce na wolności
Tygrysowi jegomości
Żołądek głośno zakruczał,
Bo mu głód mocno dokuczał.
A kangur tymczasem
Przebiegając lasem
Skubał trawkę, ziółka chrupał,
Czasem orzeszek rozłupał
I radował się w cichości,
Że ma w bród jeść na wolności.

„Słuchajno! — Tygrys powiada —
„Toć naprawdę nie wypada
„Byś tak żarł wciąż bez pamięci,
„Gdy mnie z głodu w brzuchu kręci.

„To mnie nawet irytuje
„Jeśli ktoś tak ciągle żuje.
„Radzę waści gdzieś się schować,
„Bo ja zacznę tu polować!“
„Pocóż się tak irytujesz?
„Czemuż ze mną nie żerujesz? —
— Rzecze kangur — przypatrz no się
„Jak tu trawka błyszczy w rosie!
„Tuby dla całej gromady
„Wystarczyło na biesiady!
„Spróbuj tylko, mości panie,
„A porzucisz polowanie
„I chociaż wyglądasz dziarsko
„Przejdziesz wnet na kuchnię jarską!“
„Nie! To już oburzające,
„Jeszcze te uwagi drwiące!
— Ryknie tygrys — „mój kangurze!
„Już mię coś świerzbi w pazurze!“
To mówiąc, wnet go łapą kosmatą przygniecie
I już nie było kangura na świecie!

Tak to z przyjaźnią obu się skończyło.
Mieć przyjaciół — tygrysów wcale nie jest miło.

o o o

KONKURY.

Raz sikorka zawołała:
„Takbym bardzo męża chciała!“
Więc wnet z pośród ptaszej braci
Zgłosili się kandydaci.
Słowiczek, szara ptaszyna
Najpierwszy mówić poczyna:
„W miesięczną cię powiodę noc,
„W kraj cudów, w ciszę senną,
„Miłosną poznasz moc
„Promienną!
„Śpiewać będę pieśń gorącą
„Płonącą,
„Pieśń nocy tej miłosnej
„Radosnej.
„Śpiewać ci będę noc całą...
— „Ależ mnieby się spać chciało!
„Gdzież noc całą na gałęzi
„Siedzieć, jakby na uwięzi,

„Przecież przy księżyca blasku
„Najprzyjemniej jest — spać w lasku!
„Zresztą, mój panie słowiku
„Nie znoszę po nocy krzyku!“
„Racja — rzekł na to skowronek —
„Ja uznaję tylko dzionek.
„Hen, do góry,
„Gdzieś w lazury
„Sunąć w blasku słońca —
„Bystrym lotem
„W świetle złotem
„Wznosić się bez końca —
„Rzucić ziemię,
„Ludzkie plemię
„I ziemskie przykrości —
„Tam u szczytu
„Wśród błękitu
„Spiewać pieśń miłości!
„Sikoreczko, usłuchaj, leć ze mną w przestworza,
„Pójdź, świat zoczysz szeroki, od morza do morza!
„Do miłosnej podróży bądź ze mną gotowa...

— „Ależ mnieby się pewno zawróciła głowa!
„Nie wiem poco w wyżynach uganiać światami,
„Skoro ziarnko na ziemi znajdzie się czasami.
„Te figle poetyczne to wcale nie dla mnie...
— To wiesz co sikoreczko? Wyjdź najlepiej za mnie!

Tak mówił gil czerwony,
Karmazynem kraszony
Z czarnym dziobem i w czarnej cholewce.
„Jam jest z glebą związany
„Równym z wielkimi pany...
„A karmazyn podoba się dziewce!
„Ja poprostu mam siłę
„A co silne — to miłe
„Zwłaszcza gdy się objawia w miłości!
„Chociażeś jest sikora,
„Pójdziesz ze mną do dwora;
„Demokracji dziś czas i wolności!
„Gniazda pilnować będziesz,
„Na jajeczkach usiędziesz
„I dzieciątka mi będziesz wodziła!“
— Ależ gilu czerwony!
„Chociażeś „urodzony“
„Pewnobym się u ciebie znudziła!
. . . . . .
„Cóż za straszne te konkury,
„Jeden chce mnie wznieść do góry,
„Drugi gdzieś po nocy włóczyć,
„Trzeci starej cnoty uczyć...
„Dają mi poezje... dworki...
„A ja chcę — samca sikorki!“

o o o

CAPEK I SARNA.

Na kwiecistych polanach pośrodku ostępu
Chowana w starej cnocie, zdala od postępu
Żyła młoda i zgrabna urocza sarneczka,
Rosła, bystra, z oczyma, jak błyski słoneczka
No — i z temperamentem; z dobrej była rasy.
Jej rodzic, dumny rogacz, po przodkach miał lasy.
Córka rosła, więc ojciec i matka jak łania
Do roboty domowej ciągle ją nagania,
Uczy, jak poznać trawy i jak strzec się zwierza,
Co w ostępie na sarny swe zęby wyszczerza.
Lecz młode, silne, bystre i ładne stworzonko
Nie chciało matki słuchać, jak małe jagniątko
I wciąż rwie się do świata: to marzy o sztuce,
To znów myśli jej krążą przy wielkiej nauce,
Słowem — widzą rodzice, że już przyszła pora
Wziąć dziewczynie do nauk korepetytora.
„Lecz któż uczyć ją będzie?
W tem sęk — mówi rogacz —

„Żeby się to nam trafił zgrabny, dzielny, bogacz,
„No i mądry w dodatku — to kłopot skończony,
„Bo mógłby w uczennicy doszukać się żony.
„Lecz kogóż tutaj zmówić? Lis, za chytra sztuka,
„Ją zagryzie i jeszcze rodziców oszuka.
„Zając — tchórz i za głupi; orzeł znów za górny,
„Kot, przybłęda nieznany, a zaś byk za jurny —
„Może więc podobieństwa rządząc się pozorem
„Poprosimy koziołka by był profesorem!“

„Tak, tak — powiada siuta — mądryś i nie gapa,
„Profesorem dla córki trzeba zrobić capa!“
Capek młody, poważny, o kończystej bródce,
Na wezwanie rogacza w las się stawił wkrótce,
I jął sarnę nauczać, jakoś tak skutecznie,
Że wnet postanowili połączyć się wiecznie.
Tu gwałt! Rodzice beczą: „Toż czyste błazeństwo,
„Cap i sarna! Mezaljans! Wyrodne małżeństwo!

„Cóż to będą za dzieci?! Ni kozły — ni sarny,
„Dla społeczeństwa jakiż to przychowek marny!
Ale nic nie pomogło; — pomimo oporu
Capek powiódł sarenkę do swojego dworu!
— Dobrze z początku było. Razem pili wodę,
Na kwietnych łąkach śnili swe marzenia młode,
Słowem do szczęścia wszystko zdało się gotowe
I w rozkoszy płynęły miesiące miodowe.
Aż raz, pod noc, gdy właśnie w zdroju się poili
Zdala pędzące na nich wilczysko zoczyli.
Wziął strach oboje; kozioł do chlewika
Ciągnie sarnę, choć ona do lasu umyka,
Aż wreszcie ją zapędził i ukrył w spokoju
W kąciku, pośród słomy i koźlego gnoju.
Wilka wkrótce pasterze gdzieś w las odpędzili
Zaś kozioł rad, że dobrze oboje się skryli
Rozkoszował się chlewem; „Cóż tu za wygody,
„Jest i pasza i ciepło! Nie pragnę swobody,
„Wszak tam nigdy nie znajdę dobrego ukrycia,
„Chętnie mieszkałbym w chlewie, aż do końca życia!"
„Nie, koziołku kochany — ja inaczej sądzę,
„Mnie dopiero jest dobrze, gdy po lesie błądzę.
„Może w chlewie wygodniej,
chlewy — piękne gmachy,
„Lecz to pewna, że tutaj straszliwe zapachy!
„A zaś w lesie powietrze mam jasne, przeczyste,
„Bujne trawy i gęstwy komysze cieniste.

„Prawda, że tam wpaść mogę w paszczękę wilkowi,
„Lecz tutaj mię napewno dadzą rzeźnikowi.
„Żyj więc sam, capku drogi, w rozkoszach chlewika,
„A ja — wolny las wolę!“ — I to mówiąc zmyka.
Cap został w chlewie, beknął, legł na gnój i wióra
Myśląc, że nie dla saren — wysoka kultura!

o o o

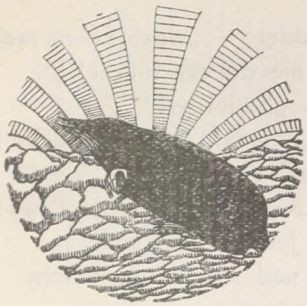

KRÓL KRET.

Wszędzie postęp na świecie; i między zwierzęty
Dziś pono ustał zwyczaj starodawny, święty,
Aby słuchano króla; więc kto chce — to bryka,
Sądząc, że tak pozwala wolna republika.
Wszyscy równi, więc słonie, muchy, lwy, cielęta
Miast króla, mają wybrać sobie prezydenta.
Właśnie wybór wypada; w państwie wielkie wrzenie,
Kto żyw, ten na wyborcze spieszy zgromadzenie.
A każdy niestworzone historje wyplata
Chwaląc swego, a gnębiąc innych kandydata.
„Żabę wybrać! grzmi jaszczur — zna wodne zwyczaje,
„Zna i ląd, ma krew zimną — najlepszą się zdaje.
„Spokojna, pysznie gada — a chodzi i o to,
„Że jej wcale nie razi nawet gęste błoto!“
„Żaba — prostak“ rzekł kulon, a nam proszę pana
„Trzeba kogoś ze świata. Wybierzmy bociana!“
„Bocian — stary włóczęga — jakąż ma kondycję?!
„Lwa wybierzcie“ — rzekł niedźwiedź —
„przez wzgląd na tradycję!“

„Lwa wybierać?! — krzyknięto — „wcale niema racji,
„By się piąć tak bezmyślnie do arystokracji!"
„Więc tchórza!" — krzykną. „Śmierdzi!"
— „Zająca!" — „Płochliwy!"
„Tygrysa!" — „Drab, okrótnik!"
„Gołąb" — Za cnotliwy!"
Rosły swary w zebraniu. Jeden tylko cichy
Kret z boku na murawie nad swój domek lichy
Chyłkiem ryjek wystawił węsząc pokryjomu
I słuchając, co mówcy zarzucają komu.
„Cóż to krecie? Czy swego nie masz kandydata?"
— Jeż go spytał. On na to: „Cóż waszeć wyplata?
„Wszakżesz mnie to zupełnie ni ziębi ni grzeje,
„Co się tam na wyborczem zgromadzeniu dzieje;
„Wy się kłótnią zabawcie, ja z wami nie żyjąc
„Nie widząc was, panuję, tu, pod ziemią ryjąc;
„I kogo wybierzecie: lwa, muchę, czy byka,
„Zawsze nad nim zaciąży moja polityka.
„Przy mnie władza; choć tego mało kto z was czuje,
„Ja swym krecim sposobem nad wami króluję!
„To ciebie — jeż odrzecze — wybrać prezydentem!"
„Żałuję, ale światło napawa mię wstrętem" —
Kret szczeknął, a jeż na to: „Wiedzieć nie zaszkodzi,
„Że twa władza tam gaśnie, gdzie światło dochodzi!"

o o o

WIĘZY.

Ponad ogromną łąką, wonną i kwiecistą
Oblaną słońca poświatą ognistą,
Stado barwnych motyli wiodło korowody.
Te się w słońcu nurzały, tamte znów w zawody
Do wonnych kwiatów kierowały loty,
Inne piły nektary, lub znowu z ochoty
Czyli też ze swawoli mknęły hen, do góry
W zawrotną jasną drogę, w słoneczne lazury.
Lecz jeden, najpiękniejszy z tej skrzydlatej rzeszy
Smutny na kwiecie siedzi, do lotu nie spieszy
Chociaż ma skrzydeł błonki jasne i tęczowe,
Mocne, zdrowe i zaraz do lotu gotowe.
„Czemuż motylku, tak dumasz na kwiecie,
„Czemuż nie bujasz po szerokim świecie
„I do słonecznej nie lecisz poświaty,
„Lecz smutny stąpasz poprzez zimne kwiaty?“
Gdy tak spytałem, odwrócił się ku mnie,
Główką pokiwał smutno i rozumnie

I poprzez skrzydeł złocistych łuseczkę
Ukazał pęta — błękitną niteczkę.
„Zerwij! — krzyknąłem „pędź pod jasne nieba!“
Na to odrzecze: „Namawiać nie trzeba!
„Lecz choć wiem dobrze, jaka wolność szczytna,
„To jednak nitka zbyt mocna — błękitna!“

o o o

ŚNIŁEM...

Zdało mi się, że wokół same kwitną kwiaty,
Że ziemia lśni się słońcem, że róże, bławaty,
Jaśminów wonne pęki i konwalji kwiecie
Utkały łąk kobierzec. W gajach ptactwo gwarzy,
Ludzie chodzą weseli; łzy oschły na twarzy
I szczęście niepodzielnie panuje na świecie...
Zdało mi się, że Faunów i białych nimf roje
Schwytały Gniew i Zazdrość; i śmiechu łańcuchy
Wiążąc je, zapędziły w Hadesu podwoje
Jako bezsilne, skute i niewolne duchy.
A światu został Uśmiech, Wesele zostało,
I szczęście niepodzielnie wszędzie królowało...
Śniło mi się, że ludzie wszyscy żyli w zgodzie,
Że nie było klas walki, że w całym narodzie
Wszyscy tylko do wspólnej korzyści dążyli
I zgodnie się dla szczęścia wspólnego łączyli...

Nawet wśród zwierząt dzikich, gdzieś w głębi ostępu
Zamarła władza Siły, Chytrości, Podstępu...
Śniłem, że świat weselne wciąż odprawia gody...
Śniłem... bo żyłem w szczęściu,
bom był bardzo młody!

o o o

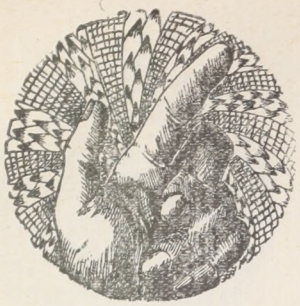

STARY I MŁODY.

Ucznia Bramin nauczał, jak ma nabyć cnoty,
Jak się ma pozbyć wszelkiej do złego ochoty,
Jak ma gardzić miłością, bo miłość — to zguba,
Gdyż na wszelkie bezdroża może zawieść luba,
Wreszcie uczył, jak zabić hucie i przywary.
„Wierz mi“ mówił „boś młody, a jam już tak stary!“
Uczeń na to powiada: „Mój mądry Braminie!
„Trudno będzie, gdyż lekcje biorę przy dziewczynie!
„Ona dla mnie mądrością i wszelaką cnotą.
„Tobie wierzę, jednakże Jej — z większą ochotą!
„Ona lepsze od twoich daje mi dowody,
„Bo widzisz, Tyś już stary — a jam jeszcze młody!!“

o o o

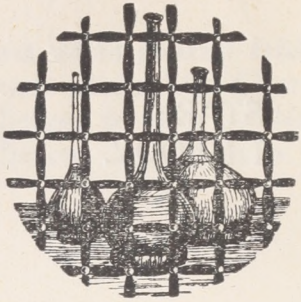

MUFTY I PIJACZYNA.

Mówił Mufty wiernemu, który na butelki
Za oknem u kramarza, zbytnio się oglądał,
A z miny znać mu było, że nad wyraz wszelki
Słodziuchnego napoju serdecznie pożądał:
„Nie pij wina; choć dobre, lecz rozpala trzewa!
„Zresztą Prorok zabrania a Ałłach się gniewa!
„Wstrzymuj się, hamuj! Pamiętaj mazgaju,
„Że, pijąc smaczne wino — nie pójdziesz do Raju!“
Wierny z pokorą oczy odwiódł od gąsiora,
Bo wiedział, że muftemu miłą jest pokora;
Lecz rzekł: „Nim wstrzemięźliwość wykonywać zacznę,
„Powiedz, Mufty, skąd ty wiesz, że wino jest smaczne?!“

o o o

LOS.

Widziałem raz cudowny staw:
Wśród olch przeczyste wody,
Z brzegu szuwary, pęki traw,
Zdala — sad kwitnął młody.
Nad brzegiem mały chłopczyk stał
Pęk ziela dzierżył w dłoni
I z niego kwiat po kwiecie rwał
I rzucał je do toni.
I róży krew i lilji śnieg
I różne dzikie zioła
Wiatr pędził w dal, lub gnał na brzeg;
Na wodzie rosły koła.
A czasem znów igraszka fal
Łączyła z sobą kwiaty,
Płynęły pary w modrą dal
Razem — w nieznane światy.

Więc lulek, co ma senny jad
Z lilijką był związany,
A z malwą z pod ścian wiejskich chat
Gnał storczyk cieplarniany.
Z kąkolem — pełny płynął kłos,
Fijołek — z makiem sennym,
Związał piwonję wspólny los
Z jaśminu krzem promiennym.
A chłopczyk tylko klaskał w dłoń
I cieszył się serdecznie,
Wciąż nowe kwiaty ciskał w toń,
Niech płyną razem, wiecznie...

o o o

NA MIEDZY ZIELONEJ.

Raz,
W pogodny letni czas,
W samo południe już,
Pomiędzy łanem zbóż —
Kuropatwa usnęła cichutko.
Ułożyła skrzydełka równiutko —
Szyjkę wyciągnęła płową
Do pieszczot zawsze gotową;
Z boku widna była nóżka
I rozkoszny puszek brzuszka.
Zoczyły ją różne ptaki.
Siaki taki
Nuż podglądać między trawki
Z ochoty, czy dla zabawki,
Wróbel zaraz frunął niżej,
Skoczył bliżej,
Napięknił się, nadął cały
I nuż ćwierkać madrygały:

„Ładnaś! już się w tobie durzę!
„Zaufaj wróbla naturze!
„Rasowa z ciebie dziewica,
„Niczem najtęższa wróblica,
„Lecz choć twoje kształty duże —
„Zaufaj wróbla naturze!“
A gawron stanął spokojnie,
Dostojnie,
Pióra na gładko ułożył,
Oczy szeroko otworzył
I tak się tylko gawronił,
I tak czas trwonił...
Z podwórka, prosto z kurnika,
Kogut się chyłkiem przemyka
I staje naprzeciw śpiącej
Piękny, rosły i gorący.
Muska pióra, wzrokiem toczy,
Potem do pół przymknął oczy,

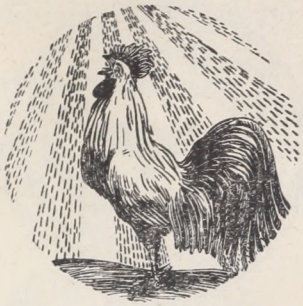

Nasrożył się jurnie, butnie,
I już, już kuranta utnie...
Aż wtem ktoś go z boku szturka!
Była to małżonka — kurka.
„Fe, mój mężu, wobec śpiącej
„W taki letni dzień gorący,
„Ty, jak amanty,
„Chcesz piać kuranty!?
„Przecież to osoba dzika,
„Co nie zna manjer kurnika.
„Ona ma zmierzwiony puszek...
„Mężu! Nie patrz na jej brzuszek!"...
I w słoneczny dzień, gorący,
Kogut nie tknął pięknej śpiącej!...
Z wysoka
Z obłoka
Jastrząb spojrzał
Wnet ją dojrzał

I szerokie tocząc koło
Kwilił wesoło:
„Moja duszko — już to wiem,
„Ty spać będziesz — ja cię zjem!“...
Ale na jastrzębia hasło
Całe ptactwo wokół wrzasło:
„Zbój! poczyna wręcz fatalnie!
„Niemoralnie!
„On ją weźmie, nas to minie!
„On ma użyć — czemuż my nie!?“
Tymczasem,
Takim hałasem
Kuropatwa się zbudziła —
Piórka stuliła
I uciekła w łan kwitnący
Pachnący,
Gdzie na nią czekał jej samczyk gorący.

Na miedzy został gawron spokojny
Dostojny,
Który się tylko gawronił
I tak czas trwonił.....

BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
505954